

Lewskimmi

Pajęcze nici



Nakładem Związku Młodzieży Polskiej
we Lwowie.
1930.

PAJĘCZE NICI

TEGOŻ AUTORA:

**OCHOTNICZY (wspomnienia z wojny
bolszewickiej)**

IRYSY (poezje)

PAMIĘTNIKI WIKAREGO.

LEWSKIMMI

Michalewski Michał

PAJĘCZE NICI

Nakładem Związku Młodzieży Polskiej
we Lwowie.

1930.



CM 314527

Drukarnia Adolfa Cichockiego w Brzeżanach.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr ¹⁴⁷..... /2011/ ^{CM}.....

PAJĘCZE NICI.

I

Pajęcze białe nici
Zbierałem na polanie
Dla siebie. Więc też nie dbam
O twoje o nich zdanie.

Nie znajdziesz w nich kłamliwych,
Ni jakichś sztucznych wierszy;
Gdyż jestem w swoich słowach
Z dnia na dzień coraz szczerzy.

Ja staram się w swych wierszach
Odśłonić swoją duszę,
Wyśpiewać w nich, co lubię,
Czem gardzę, a co muszę.

Gdy jednak chcę coś ukryć,
Co na dnie serca bywa,
To właśnie to na sam wierzch
Wychodzi jak oliwa.

A wtedy chcąc, czy nie chcąc,
Już piszę prawdę szczerą
I to, co chciałem ukryć,
Już jawną jest literą.

Czytając wiersze, zgadniesz,
Co w duszy mej się dzieje,
Bo ja wierszami płaczę,
Wierszami też się śmieję.

II

Świat był jak teatr przepiękny,
Drzewa jak jego kulisy,
Pieściły wyhodowane
W ogródku moich irysy.

Po niebie codziennie chodził
Księżyc, włóczęga ten łysy,
Zagładał do mego ogródka,
Uśmiechem darzył irysy.

Choć miał na widowni potężne
Świerki, modrzewie i cisy,
To jednak wołał oglądać
Pokorne, skromne irysy.

Lecz szybko, niepostrzeżenie
Czas wiosnę i lato przemyci...
Na moich irysów badylach
Osiędą pajęczce nici.

Brzeźany, 10. V. 1929.

III

Wyszedłem raz na przechadzkę
Jesienną, słoneczną porą:
Pajęczce nici zbierałem
Ze ściernisk jesienną porą.

Wziąłem je z sobą do domu,
Ażeby zimą ponurą
Wysnuć z nich złotą nić baśni
Dla siebie zimą ponurą.

Snuję przepiękną tę przędzę,
Promyk słoneczny ją gładzi —
Zaświeci ona w ciemnościach,
Gdy promyk całą wygładzi.

IV

Pożółkły liście mej brzozy,
Skowronka nie słyszę już w polu,
Nie widzę łąków pszenicznych,
Ni kwitnącego kąkolu.

Nawet pastuszek ten bosy
Już tak ochoczo nie śpiewa,
Tylko czasami złowrogo
Jesienne zaszumią drzewa.

Ba, nawet słońce się stało
Jakieś leniwe i senne,
Nie dba już o to, że płyną
Te chmury w deszcze brzemienne.

Pajęczne nici ostatnie
Drzemią w ogrodzie na grzędzie —
Wkrótce je szron biały sprószy
I nic już z jesieni nie będzie...

W PRZEDŚWICIE.

I.

Szukam na niebie gwiazdy porannej,
Lecz chmury czarne kryją jej blask.
Już jej nie ujrzę, bo zaraz błysnie
Na nieboskłonie słoneczny brzask.

W owym przedświcie przedziwna cisza
Związała śpiące wierzchołki drzew
I w duszy mojej panuje cisza.
Chcę coś zaśpiewać, lecz cóż da śpiew?

Dla uszu kilka dźwięków łagodnych
Które się szybko rozplyną w dal —
Tam na doliny, do tych kwiecistych
I ożywionych zielenią hal.

Więc pocóż śpiewać?
Raczejby okiem
Do swojej duszy spojrzeć aż do dna...
Tambym odnalazł gwiazdę poranną,
A jest nią czysta dziecięca łza.

II.

Jasne słońce się skryło
Zniknęły kwiaty z pól,
Całun śniegu otula
Czarne skiby ról.
Pozostało mi kilka
Pieśni z dawnych lat —
Wezmę grudkę swej ziemi
I pójdę, pójdę w świat.
A to, co mi wiatr czasu
Ze sobą zabrał hen,
Może mi kiedyś wróci,
Choćby li tylko sen.
Może się kiedyś przyśni
Uśmiech dziecięcych dni,
Może ten sam wiatr czasu
Rozwieje gęste mgły. .

GDYBY....

Gdyby się dostać,
Mój miły Boże,
W kraj, gdzie świetlane
Jaśnieją zorze
I tam pozostać...

Gdyby tak wzlecieć
Tam do sklepienia,
Które nam znane
Nieco z marzenia
I tam zaświecić,
Jak gwiazdki świecą...

Gdyby tak dostać
Skrzydełka białe,
Oblecieć na nich
Kraje wspaniałe,
Okrążyć góry,
Lodowe szczyty;
Przebiwszy chmury,
Ujrzeć błękity...

I gdyby dalej
Za błękitami,
Tam wyżej, wyżej
Ponad gwiazdami

Ujrzeć prawdziwą
Kraję słońca:
Majestat Boży
Wieczny, bez końca.

Gdyby tak, gdyby,
Mój Boże miły,
Moje marzenia
Te się ziściły,
Bym mógł tam blisko
Twojego Tronu
Cieszyć się blaskiem
Twego wejrzenia —
I tak bez zgonu
Aż w nieskończoność
Wniknąć w Twój bezmiar,
W Twą niezmierzoność...
Do upojenia...

SKRZYDŁA MARZEŃ,

I

Rwą mnie skrzydła w życie, w świat,
rwą w kraj baśni, tęcz i złud,
gdzie zakwita czasem kwiat
raz na tysiąc lat.

Myśl mię niesie w bajki kraj,
Niesie w słońca złoty blask,
gdzie istnieje wonny maj,
jako cudny raj.

Niech więc stanie się ten cud,
bym zobaczył złoty brzask,
bym mógł zerwać rzadki kwiat
i miał w duszy raj.

26. XI. 1928.

II

Rozbłękitniło się niebo
tak cudnie, pięknie i jasno,
jeno, że trochę mi smutno
i niewygodnie i ciasno.
Chciałbym się znaleźć w bezbrzeżnych,
ponadświatowych przestworzach,
zmierzyć się z huraganami,
w głębiny rzucić się morza,
na chwilę pośród bałwanów
w bezmiarach wody zaginąć,
dna dotknąć swemi stopami,
znów na powierzchnię wypłynąć.
A potem dostawszy skrzydeł,
raz jeszcze użyć tej jazdy :
słońcu przypatrzeć się zbliśka,
na ziemię postrącać gwiazdy.
A w końcu szumem swych skrzydeł
na ziemskie zlecieć padoły
i tylko już myślą w celi
prześcigać orły, sokoły.

ZLECENIE.

Na wzgórzu stanął Zbawca - Chrystus - Pan
A wokół ucnie wśród kwiecistych łąk.
W oddali widniał zachwaszczony łąn,
Potrzebujący tysiąc dzielnych rąk.

Więc spojrział Chrystus w wieków uroczną toń;
Następnie oczy podniósł w niebo, wzwyż,
Do Ojca westchnął, a rozwarłszy dłoń,
Polecił uczniom sadzić wszędzie Krzyż.

A przewidziawszy tysiąckrotny plon
I znoonej pracy uczniów piękny kwiat,
Wydobył z serca strun miłości ton:
Rozkazał iść nauczać cały świat.

NA JEDNĄ NUTĘ.

Na jedną dzisiaj nutę
Dobynam z lutni dźwięki;
Pieśń ginie w szumie jodeł,
A echem tylko jęki.

Gdziekolwiek rzucę okiem;
Bezdroża i manowce —
Nad głową stado kruków,
Tu drzewa i grobowce.

Ponurą myśl się staje,
Jak dzień listopadowy.
Polotów duch zamiera,
Jak w skwarze kwiat grobowy.

Usiadam przy mogile
U stóp starego Krzyża.
Już ciemno - cicho - głucho —
Straszliwa noc się zbliża.

.
.

W zanadrze chowam lutnię.
Zamarły wszystkie dźwięki...
Szum tylko został jodeł.
I te złowieszcze jęki.

CZEM JESTEŚ?

Czem jesteś o życie ?
Czy pełną tajemnic zagadką,
W której się czai duch mój, żeby wzlecieć
I dążyć wytrwale za gwiazdą promienną ?
Czy ścieżką wędrowca usłaną różami,
Czy kuźnią hartu, pokutną gehenną ?

To wiem, że jesteś pełne niespodzianek;
Z ciebie coraz to nowość się wyłania.
W odwiecznych wyrokach zawisły nad tobą
Mgłą osłonięte znaki zapytania.
Czasami blaski złotemi się mienisz,
Z pajęczych nici tkasz drogie kobierce,
To znów sprowadzasz do duszy ból straszny,
Albo tęsknotą cichą rwiesz serce.
Dla jednych jesteś cudownym Edenem,
Pieśnią słowiczą i Eola harfą,
Dla drugich kielichem pełnym goryczy
Łez gorzkich czarą i żałoby szarfą.
Niesiesz ze sobą uśmiechy słoneczne.
O cichem szczęściu przynosisz marzenia,
Albo niektórym zabijasz nadzieję
I stąpać każesz po drodze cierpienia.

Więc gdy prowadzisz nas przez padoły płaczu,
Jak przemysłników tajemniczo, skrycie,

Nie dziwne, że wołam i pytam ciekawie:
Czem jesteś o życie?

Brzeżany, 21. VI. 1929.

Z ŁĄK I PÓL.

Na lewo pod górę biegnie drożyna,
Pod lasem nieco się zniża;
Wśród falujących złotych łąków zboża
Zasadził ktoś drzewo Krzyża.

Omszałe dęby wystrzeliły w górę
I kryją jego ramiona —
Słońce rumianą chmurą otulone
Gdzieś za górami tam kona.

Stuletnie dęby zrozumiały słońca
Odwieczny ten ruch pozorny
I w cichym szumie - zanim gwiazdy zejda —
W niebo ślą pacierz wieczorny.

A od trzęsawisk wilgotne mgły wstają,
Wiatr je roznosi dokoła,
Z lasu podkrada się zimna noc cicha —
Na wioski idzie i pola.

DNIE WIOSENNE.

Gdy nadejdą dni wiosenne,
Kiedy zajrzy słońce k'nam,
Budzą się skowronki senne
I rozzwonią pod niebiosy
Chwałę Stwórcy swemi głosy
Tam u niebios bram.

Gdy nadejdą dni wiosenne,
Te przybrane w zieleń dni,
Takie szkliste i promienne,
Pełne balsamicznej woni,
To myśl moja w dal gdzieś goni
Z wiatrem szybko mknie.

Gdy nadejdą dni wiosenne
Dawny urok zyska gaj,
Lody spłyną tam w bezdenne
W bezgraniczne sine morza,
A różana, piękna zorza
Upiększy nam maj.

Lecz te lekkie dni wiosenne
Szybko giną w czasie mgie
I wracają znów brzemienne
Życia chwile smętne dżdżyste.
Tamte, piękne, promieniste
Wrócą tylko w śnie.



BOCIAN.

Że śnieg marcowy na polach odtajał,
Że już się zbliża święte Zwiastowanie,
Więc ciepłym wiatrem pędzony tu do nas
Przybyłeś bocianie.

Osiadłeś znowu w tym samym przysiółku,
Na zeszłorocznej znów stoisz stodole.
Znów zaczniesz dzielić z twym chłopem znajomym
Niedole i dole.

Dzieci wybiegły na twoje spotkanie,
Szczęśliwe! dojrzały cię jeszcze w locie.
Nużę więc szukać dla ciebie ropuchy
Za miedzą w błocie.

Smutnyś jest czegoś białutki zwiastunie.
A popatrz, popatrz co prędeż w dał siną —
Wszak niedaremnie dzieci wykrzykują,
Że boćki już płyną.

Wnet się rozlegnie wokół klekotanie,
Kiedy przybędzie rodzinna gromada.
Rade bocianom będą stare drzewa
I wieś będzie rada.

1927.

Z ZA TĘCZY.

Płynie strumyk przez ugory,
Z łąk upstrzonych wstaje wiosna —
W słońcu giną sny - upiory
I wspomnienia pieśń żałosna.

Cicho w lesie szumią jodły —
Smutek wieje od cmentarza,
Rozpoczynam swoje modły:
Błade widmo mię przeraża.

Przed oczyma staje młmi —
Za niem tęczy lśnią pierścienie,
A wargami wybladłemi
Szepce do mnie: jam Wspomnienie.

Zrazu łudzi mię blaskami.
Potem bladą twarz zasłania,
Ginie gdzieś za chmur wełnami,
Zostawiając znak pytania.

O WSCHODZIE.

Zaszumiał ciemny las,
Słoneczny zeszedł dzień,
Złociste słońca skry
Malują każdy pień.

Uciekły gęste mgły
Aż w górę tam hen, hen..
Promieni słotych snop
Odpędza z oczu sen.

Samotny siedzę tu
I patrzę w wody toń,
A cichych wspomnień rój
Rozjaśnia moją skroń.

— — — — —
— — — — —

Zaszumiał ciemny las,
Uciekły gęste mgły.
Samotny siedzę tu
I śnię minione sny.

GAŁĄZKA BRZOZY,

Płyną samotne chwile dumania...
Gałązka brzozy do okna dzwoni
I pozostawia na zimnej szybie
Łzę, którą brzoza codziennie roni.

W kominku ognie dawno wygasły,
Więc tylko blade iskierki świecą
A z tych iskierek, z ciepłych popiołów
Wieczne ciche marzenia lecą.

Ha! Północ bije. Widma straszliwe
Podchodzą ku mnie z tego cmentarza,
Idą posępne pod moje okno,
Ale ich widok mnie nie przeraża.

Zbliżam się do nich, a one wszystkie
Jedno za drugim ucieka goni...

.

Płyną samotne chwile dumania...
Gałązka brzozy do okna dzwoni....

Z PRZECHADZKI.

Z przechadzki wieczór wracałem
Z lasu po'nemi drogami,
Rój gwiazd migotał na niebie
I księżyc był nad gwiazdami.

Wokoło cisza wieczorna
Skrzydła swe roztoczyła,
Od żółtych ściernisk na prawo
Jesienna mgła się bielila.

Choć wieczór dawno zawitał,
Oracza spotkałem w polu,
Gdy ziemię krajał ojczystą
Dla żyta i dla... kąkolu.

Dla żyta i dla kąkolu—
Bo w życiu często tak bywa,
Że w najpiękniejszym ogródku
Znajdzie swe miejsce pokrzywa.

I szedłem dalej wąwozem
Z lasu po'nemi drogami
Rój gwiazd migotał na niebie
I księżyc był nad gwiazdami.

NA STAWIE.

Znalazłem łódź wolną na brzegu,
Chwyciłem potężne jej wiosła;
Za chwilę ruszyłem na wody
I łódź mię daleko poniosła.

Noc cicha, przepiękna, jak w bajce
Wychodzi ze stawu głębiny,
Musnęła wód tafelę łagodnie,
Owija mgłą zamku ruiny.

Ja płynę, tak płynę bez przerwy.
Nie zwalniam swej łodzi w jej biegu...
I rzucam wśród ciszy pytanie;
Ach kiedyż dobiję do brzegu?

Brzeźany, 19. VI 1929.

DZIEŃ.

Rano słońce świeciło.
Było przyjemnie, radośnie,
Ptaszki śpiewały w sadach
O szczęściu, o pięknie, o wiosnie.

Lecz później - niestety - wiatr przygnął
Ciężkie, leniwe chmury.
Umilkły małe ptaszęta,
Dzień włókł się senny, ponury.

Wieczór był zimny i ciemny.
Milczały śpiewne słowiki:
Tylko wołały się z sosen
Złowieszcze sowy, puszczyki.

ZADUSZKI.

Wiatr po cmentarzu hula,
Kołyszą się wieńce kwieciste.
Nad grobem stoi sierotka
I roni łezki srebrzyste.

Łzę każdą wiatr podchwytuje —
W przędzę przemienia ją białą
I zwojem nici białutkich
Wierzbę owija całą.

Latem korona jej była
Liśćmi i życiem szumiąca,
Dzisiaj ostała z sierotką
Samotna wierzba płacząca.

Wiatr na niej nocą wygrywa
Żałosne pieśni żałoby —
W milczeniu słuchają tych pieśni
Chwastami pokryte groby.

Brzeźany, 2. XI. 1929.

ZBLIŻA SIĘ,

I znów się zbliża jesień ponura,
Przycicha już ptasząt gwar.
Przez niebo płynie jesienna chmura,
Zakrywa słoneczny żar.

W ogródku moim odkwitły róże:
Kwiatków żadnych nie mam już.
Minął czas kwiatów, jak i czas burzy,
Minął przepiękny obraz zórz.

Pójdę zpowrotem tam w kraj pogody,
Gdzie promyk słoneczny lśni,
Gdzie na zielonem łonie przyrody
Piosenka pastuszka brzmi.

Pójdę.
Wspomnienia z sobą uniosę,
Cichą tęsknotę i żal —
Pójdę przez łąki i czystą rosę
Słonecznym szlakiem tam w dal...

BŁAWATKI.

Gdy wiosny tchnienie pobudzi
Do życia ziemię uśpioną,
Gdy się w powietrzu nad rolą
Skowronki moje rozdzwonią,
Wykopię w swoim ogródku
Pod oknem wykopię grzędy,
By na nich zasiać wzorzyste
Kochanych kwiatów mych rzędy.
Brzegami astry zasadzę
I krzewy królewskiej róży;
W środku ogródka uczynię
Jeden prześliczny klomb duży.
Na nim jedynie zasieję
Błękitne polne bławatki,
By tuż koło mnie czuwały,
Jak niegdyś oczy mej Matki.

DLACZEGO?

O jakie śliczne pieśni płyną!
Ptaszęta śpiewają chóralnie —
Nad tą uroczą doliną,
Chociaż tak duszno, upalnie.
Ile tam w dole kwitnie kwiatów!
W przeróżne mienia się cienie —
Kolory jakby ktoś dobrał z za światów,
Nad każdym słońca wiszą promienie.

I patrzę i słucham i dziwię się,
Jakże to może być,
Że tylu ludziom smutno i źle
Wśród kwiatów i śpiewów żyć?

26, XI. 1928,

OSTATNIE ECHO.

Płynie pieśń marszu daleka,
Cicha, jak łańców zbożowych szmer,
To zbliża się, to ucieka,
Jak łańców zbożowych szmer.

Wiatr jej melodje powtarza
Wierzchołkom starych przed domem drzew
I niesie ją do cmentarza
Wierzchołkom tych starych drzew.

Tam echo pieśni zamiera
I stamtąd odbić się nie chce już —
Do grobów zimnych dociera,
By stamtąd nie wrócić już...

SCHOWAJ SWE SKRZYPKI..

Wokoło słyszę piosnki wesołe
I widzę blaski, chociaż dzień pochmurny.
Do śmiechu dzisiaj nikt mię nie zmusi:
Na strunach mej duszy żal gra nokturny.

Schowaj swe skrzypki, idź; graj wesołym.
Mnie zostaw samego przy mojej lutni.
Sam sobie struny naciągnę nowe,
By zagrać sobie i tym, co są smutni.

POGRZEB.

Żałobną nutą dzwoni rozkołysany dzwon
Całemu miastu głosi nieodwołalny zgon.
A wiatr unosi z sobą jęk dzwonu w mroczną dal,
Pozostawiając tylko nieutulony żal.

Posępny orszak rusza z świątyni przednich drzwi.
Orkiestra grać zaczyna i bęben głucho brzmi.
Wóz czarny się potoczył, uwożąc z sobą hen —
Zamknięte w trumnie ciało na wieczny, cichy sen.

Opuszcza swoje miasto nieczuły, zimny trup;
Za chwilę go pochłonie przyjaciel jego: grób,
Otuli go ziemica, jak matka dziecię swe,
Przytuli go do siebie na długie, długie dnie.

— — — — —
— — — — —

A wiatr unosi z sobą jęk dzwonu w mroczną dal
Pozostawiając tylko nieutulony żal...

PRZECZUCIE

Cisza otula wierzchołki drzew,
Krzewy tu szepcą pacierze.
Za zmarłych szepcą modły wieczorne;
Cichutko szepcą, lecz szczerze.
Mogilne krzyże jakoby straż
Na miejscu od dawna stoją,
Jakby na straży mogilne krzyże
Nad trumną też staną i moja.
Bo koniec swej ścieżki widzę już
I słyszę pogrzebny śpiew...
Za rok już może zblednieje ma twarz,
Więc cóż?
Czyż mam się tem smucić? O nie!
Niech cisza wieczorna z wierzchołków drzew
Cichutko na mą zejdzie twarz,
Niechaj pogrzebny popłynie śpiew,
A dusza niech wzniesie się wzwyż.
Śmierć mi niestraszna, choć zblednieje twarz,
Bo moją strażą, to Krzyż,
Przy Krzyżu wciąż miałem straż.

Cisza otula wierzchołki drzew...
Już słyszę pogrzebny śpiew...

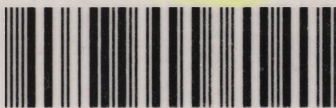


SPIS RZECZY.

Pajęcze nici	5
W przedświcie	10
Gdyby...	12
Skrzydła marzeń	14
Zlecenie	16
Na jedną nutę	17
Czem jesteś ?	18
Z łąk i pól	20
Dnie wiosenne	21
Bocian	22
Z za tęczy	23
O wschodzie	24
Gałązka brzozy	25
Z przechadzki	26
Na stawie	27
Dzień	28
Zaduszki	29
Zbliża się	30
Bławatki	31
Dlaczego ?	32
Ostatnie echo	33
Schowaj swe skrzypki	34
Pogrzeb	35
Przeczcucie	36

**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 314527



000-314527-00-0